WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 79 4 VII 1989 r. Cena 45 zł

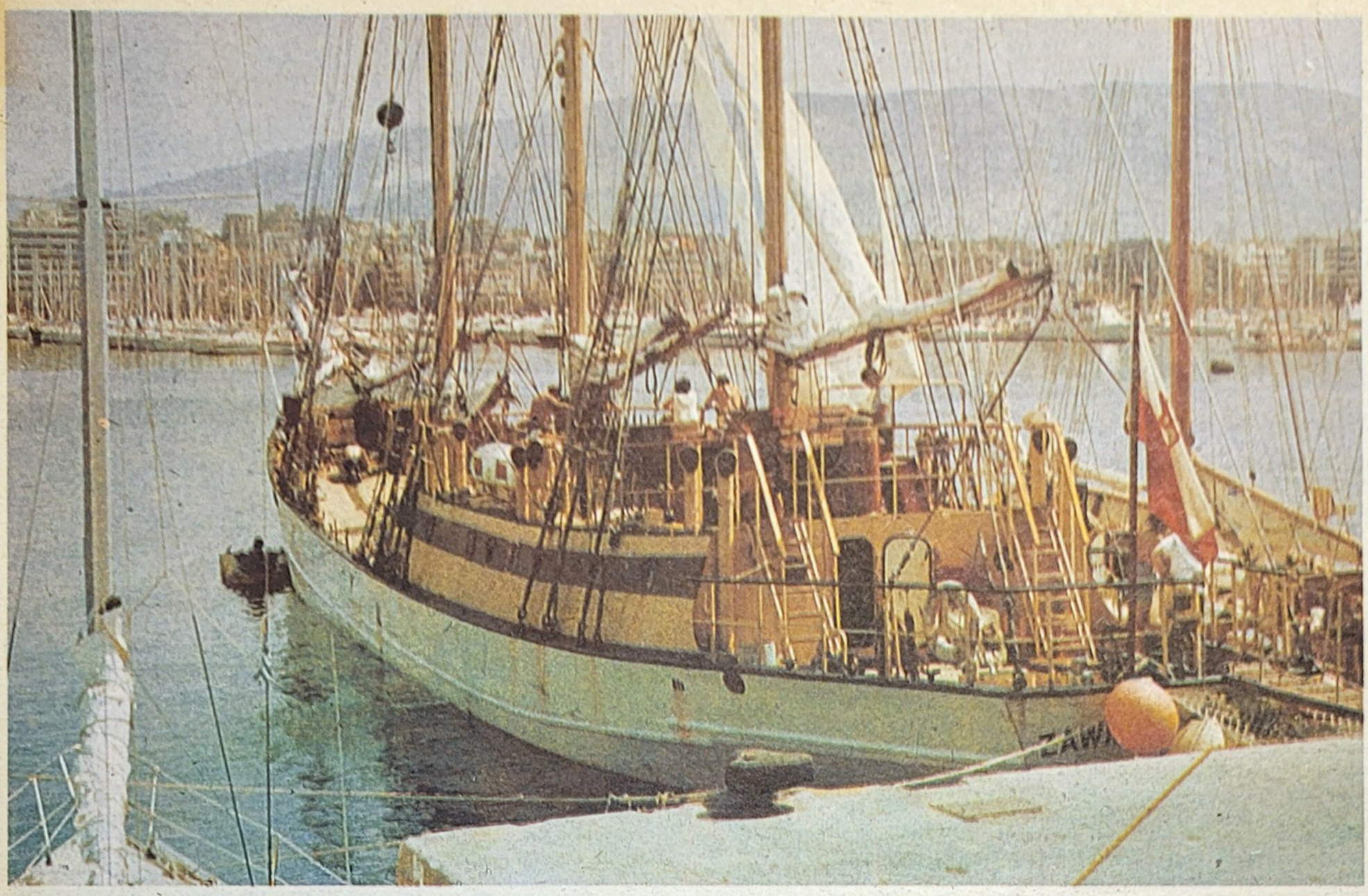

„ZAWISZA CZARNY" dopłynął do Grecji. Korespondencja z rejsu na str. 4

Byłeś... widziałeś... chcesz, aby inni to zobaczyli, poznali - napisz do WIT-ka.

• WIT-ek •

WIT-ek zbiera „wakacyjne plotki" o niezwykłych miejscach, ciekawych muzeach, atrakcyjnych trasach, mało znanych zabytkach.

WIT-ek czyli Wakacyjny Informator Turystyczny.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

Polska jest pszczelarską potęgą. 1000 lat liczy polskie bartnictwo – pszczelarstwo, o ks. Janie Dzierżoniu mówi się „Kopernik ula", w Polsce przed dwoma laty odbył się wielki kongres Apimondi (Światowe Stowarzyszenie Pszczelarstwa), pięciu Polaków jest we władzach Apimondi.

• Koniecznie będąc w Warszawie obejrzyjcie pagodę na Jednej Kolumnie, posłuchajcie „łamacza ciszy", dotknijcie nepalskiego dzwonu pokoju i przejdźcie przez japoński ogródek.

Gdzie? – w Muzeum Azji i Pacyfiku, na ul. Solec.

Za centrum polskiego pszczelarstwa uznano miejscowość Kamianna w woj. nowosądeckim. W Kamiannie znajduje się Dom Pszczelarza, muzeum pszczelarstwa.

Skanseny i muzea z działami pszczelarskimi są w Kluczborku, Pszczelej Woli, Swarzędzu, w Białowieży, Radomiu, Opolu-Bierkowicach, Nowogrodzie, Łowiczu. Eksponaty bartnicze są również w muzeach w Bytomiu, Toruniu, Warszawie, Zubrzycy Górnej, Ciechanowcu, Łowkowicach, Wieluniu (na foto).

Wielu pszczelarzy kolekcjonuje, a nawet własnoręcznie buduje ciekawe w formie ule. Kto będzie w Kościelisku, niech zajrzy, zerknie do niektórych przydomowych ogródków. Przy drodze w Wojdyłówce zobaczycie ule – górali, ule – niedźwiedzi, ule – domki góralskie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Zakończono pierwszy etap realizacji jednego z największych projektów obecnego stulecia – wydrążenia tunelu pod kanałem La Manche. Od strony wybrzeża francuskiego wykopano ponad 3,2 km tunelu. Po stronie wybrzeża brytyjskiego wydrążono już 11 km trasy. W marcu gigantyczne urządzenia do drążenia tunelu wykopały w rekordowym tempie 885 metrów trasy. Do wydrążenia pozostało jeszcze 134 km. Połączenie obydwu odcinków tunelu przewiduje się pod koniec 1991 roku.

JUŻ WKRÓTCE ANGLIA PRZESTANIE BYĆ WYSPĄ

WOJSKO - SZKOLE

Przedstawiciele stołecznych i podwarszawskich szkół dysponujących mikrokomputerami Amstrad otrzymali od wojska zestawy programów komputerowych, które pozwolą na lepsze wykorzystanie sprzętu do celów dydaktycznych. Programy o wartości 25 mln zł (do nauki fizyki, matematyki i podstaw informatyki) przekazał Wojskowy Instytut Informatyki. Tym samym zapoczątkowano systematyczną współpracę z warszawskim Kuratorium Oświaty i Wychowania. Wspomniane oprogramowanie wykorzystywane było dotąd w liceach, a także w niektórych wyższych szkołach wojskowych.

SŁOŃCE OGRZEJE MIASTO

(PAP). Los Angeles znane jest z upalnych i słonecznych dni przez wiele miesięcy w roku. Tu, na pobliskiej pustyni, rozpoczęto budowę największej w świecie elektrowni słonecznej kosztem 125 milionów dolarów. Elektrownia ma mieć moc 50 MW i produkować około 50 tysięcy kilowatogodzin.

UWAGA! MIŁOŚNICY KOMIKSU

Już od następnego numeru na łamy „Świata Młodych" powraca Papcio Chmiel oraz Tytus, Romek i A'Tomek. Wesołe przygody trójki urwisów ciągnąć się będą aż przez 9 tygodni!!!

Skate-board

Skate-board (deska z kółkami) jest coraz bardziej popularna. Rozgrywane są na niej różne konkurencje, a nawet skoki wzwyż i w dal. Najdłuższy dystans pokonał Amerykanin Mike Kinney, który w czasie 30 godzin i 35 minut przejechał 349,7 km. Największą prędkość zmierzono Johnowi Huston – 86,01 km/godz. Najwyższy skok oddał Anglik Trerow Baxter – 1,6 m, a najdłuższy – Amerykanin Tony Atra – 5,18 m. **(zp)**

List **Krysi Markowskiej** przeleżał cały rok. Krysia prosiła w nim, aby WIT-ek poinformował czytelników, jak rzeczywiście wygląda herb Gdyni.

Otóż *„...w herbie Gdyni tło jest czerwone, a nie jak często się spotyka – niebieskie. Również dwie ryby są innego kształtu niż te, które pojawiają się np. na kartkach wydawanych przez Krajową Agencję Wydawniczą. Gdynia otrzymała herb w 1946 roku, a jego twórcą był nauczyciel – Leon Staniszewski."*

Krysia jest rodowitą gdynianką i bardzo ją te nieścisłości denerwują. Krysia dołączyła do listu ładną pocztówkę, na której jest nieprawidłowy, choć przyznać trzeba zabawny, herb, a także narysowała herb prawidłowy. Oto on:

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

Grzyby znane i mniej znane **(6)**

UCHÓWKA OŚLA

Otideo (onotica)

REPORTER Świata Młodych

KTO MI PODAŁ RĘKĘ?

UŚMIECH - NASZE GODŁO

Temat może i dobry, ale jakże (aż wstyd tę oburzającą prawdę napisać) nieżyciowy! Moim zdaniem, w dzisiejszych czasach, wśród dzisiejszych ludzi należy polegać tylko na sobie, a nie liczyć na pomocną rękę. Na sto pomocnych dłoni tylko jedna jest tą prawdziwą, a inne to krwiożercze sępy czyhające na łup.

„Przecież nie żyjesz na pustyni, gdzie nie ma ludzi chcących ci pomóc" - zarzuci mi ktoś, ale ja wówczas odpowiem: „owszem, nie żyję na pustyni, ale na półpustyni, gdzie są zabiegani i nieczuli na cudzą niedolę i cierpienie ludzie, którzy widzą tylko czubek własnego nosa!" Ktoś z pewnością powie, że jestem nieobiektywna, ale chyba tak nie jest. Ja po prostu staram się trzeźwo oceniać życie. Oto niegrzeczne ekspedientki, opryskliwe pielęgniarki i źli, sunący pospiesznie ulicami w pogoni za nowymi kłopotami, przechodnie. Rzecz jasna oceniam ogół, bowiem zdarzają się jeszcze i grzeczne ekspedientki, i pielęgniarki z prawdziwego zdarzenia zdarzają się jeszcze, na szczęście, uśmiechnięci ludzie.

Moim zdaniem właśnie ten zwykły, prosty uśmiech może być naprawdę pomocą. Uśmiech okraszony miłym słowem. Jak można pomóc uśmiechem? - zapytacie. W bardzo prosty sposób! Uśmiechajmy się na ulicy, w szkole, w domu, uśmiechajmy się do smutnych osób, do pustych, ciemnych okien - uśmiechajmy się do wszystkich, wówczas świat stanie się o wiele piękniejszy, jaśniejszy i ciekawszy. Ludzie smutni, potrzebujący pomocy widząc nasze roześmiane twarze zrozumieją, że ich kłopoty nie są wcale takie wielkie, że można je rozwiązać. Przy pisaniu tych zdań o potrzebie uśmiechania się, przyszły mi do głowy takie oto myśli: *A gdy tak się kiedyś zdarzy, że Wam uśmiech zniknie z twarzy, to się szybko pozbierajcie i o nowy postarajcie!*

Aby podtrzymac ten optymistyczny nastrój przywołam z pamięci fragment piosenki, którą wykonuje M. Jeżowska i K. Antkowiak: *„A przecież dłonie mogą prawdę wnieść i pomóc zawsze kiedy bywa źle".*

Uśmiechajcie się zawsze!

Agnieszka Cienkosz (kl. VII)
Zasań
woj. krakowskie

SAMOTNOŚĆ - ZŁY DORADCA

Należę raczej do ludzi słabych, którzy boją się życia i nie potrafią poradzić sobie z własnymi problemami. Wszystko nowe wywołuje we mnie strach, niepewność. Odkąd pamiętam, zawsze byłam zamknięta w sobie i być może przez to nieszczęśliwa. Pech był jedynym moim wiernym przyjacielem. Każde niepowodzenie nastawiało mnie nieufnie do otoczenia, nie miałam zaufania do nikogo. Zawsze też dostawałam od życia „w kość". Przez piętnaście lat udawało mi się jakoś nieść ten ciężar ze sobą. Całkowity mój upadek zaczął się od momentu śmierci mojej mamy. Przez dwa lata nowotwór wyniszczał jej organizm i w końcu zabił ją. Wpadłam w depresję, czułam się całkowicie osamotniona i nikomu niepotrzebna. Wprawdzie zdawałam sobie sprawę z tego, że na świecie jest wielu ludzi skrzywdzonych podobnie przez los, ale nie mogłam się z moim nieszczęściem pogodzić. Za wszystko winiłam Boga. Może to on mi pomógł przysyłając do naszej parafii księdza Krzysztofa Jacniackiego? To ksiądz próbował wybić mi z głowy decyzję samobójczej śmierci. Wiem, że gdybym go wtedy posłuchała, moja rodzina nie przeżyłaby tylu cierpień. Mając już wszystkiego dość poszłam jednak „na łatwiznę" i sięgnęłam po tabletki... Uratowano mnie i jestem za to wdzięczna. Teraz z perspektywy czasu widzę, jak łatwo może popełnić błąd człowiek, który nie ma się kogo poradzić i komu zwierzyć. Samotność jest naprawdę złym doradcą!

Jeszcze kilka miesięcy temu byłam nieszczęśliwa, zagubiona i samotna. Szukałam właściwej drogi, po której mogłabym iść i właśnie ksiądz Krzysztof pomógł mi ją odnaleźć. On jeden potrafił wysłuchać mnie spokojnie i cierpliwie. Czynił to zarówno jako człowiek i kapłan. Ja sama do tej pory nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym tam, w szpitalu, nie mogła się wypłakać w jego sutannę i zrzucić z siebie całego ciężaru, który nosiłam w sercu. Cóż jeszcze mogę napisać? Chyba to, iż „przyjaciel kocha w każdym czasie, a bratem staje się w nieszczęściu".

Ola
Zawiercie

DOBRA WRÓŻKA BIAŁYCH KORYTARZY

Było upalne, sierpniowe popołudnie... Słońce piekło niemiłosiernie - zupełnie jakby się na mnie uwzięło. Oczywiście w żadnym okolicznym sklepie (ani u mnie w lodówce) nie było nic zimnego do picia... Po przemyśleniu gorącej sytuacji doszłam do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie kąpiel w rzece. Plan powoli, acz skutecznie, zaczęłam urzeczywistniać... Najpierw więc wskoczyłam w starą tatową koszulę i w drewniaki, później zapaliłam, no i... pojechałam - rzecz jasna na mojej ukochanej „Pixuwie" (w zaufaniu zdradzę, że Pixi to motorynka, na której stawiałam pierwsze kroki w „pirackiej" jeździe po mniejszych i większych drogach). A więc, jak już mówiłam (ojej, chyba się powtarzam), jadę: bum, bum, br... i nagle zupełnie niespodziewanie na zakręcie wyskakuje mi z błyskawiczno-ekspresową szybkością coś tłustego z dziobem i ogonem i... ładuje mi się prosto w przednie koło! Przez króciuteńką chwilkę stwierdzam, że przecież nie lubię rosołu, a poza tym żal mi pierzastego grubasa i gwałtownie hamuję...

„Biały bal, biały sen
Biały walc, siostro, tlen
Jeszcze dyszę, pod białym
całunem..."

Robi mi się niedobrze i od tej bieli, i może od tego, że tak nieprzeciętnie kręci mi się w głowie. Tak, tak najzupełniej to wszystko mi się śni, zaraz otworzę oczy i będę miała spokój. Oczy faktycznie otwieram (z trudem), ale spokoju nie mam. Naokoło, tuż obok mnie jest biel. Wciągam powietrze i niestety czuję zapach lekarstw. Już wiem: to szpital - miejsce, którego zawsze panicznie się bałam. Poruszam (a przynajmniej próbuję poruszać) głową. Boli i robi mi się bardzo nieciekawie, mdło, słabo i w ogóle. W tej chwili słyszę (jak mi się zdaje z zaświatów), że wszystko jest w porządku i jakaś ciepła, serdeczna dłoń chwyta moją rękę. Właśnie ta „łapka" pomagała mi przejść przez to - jak się później okazało nie tak straszne - „białe szaleństwo".

O, teraz słyszymy stukot drewniaków i czyjś miły głos. Tak, to siostra Halinka - wszyscy ją poznają z daleka - wydziela bowiem „ciepłe prądy". Ona czytała dzieciom bajki i kołysanki, gdy miała trochę czasu, kieszenie jej fartucha zawsze pełne były gum do żucia i cukierków (co zwłaszcza cieszyło maluchy), potrafiła rozjaśnić swoim uśmiechem całą ponurą samotność izolatki i ból. Gdy miałam wściekle podły humor z gatunku tych najgorszych, zjawiała się u mnie znienacka sypiąc dowcipami i wygłupiając się, jak nie wiem co! Wszyscy ją uwielbialiśmy nawet wtedy, gdy robiła zastrzyki. Zawsze, gdy było nam źle i smutno, gdy mieliśmy połknąć jakieś „gorzkie, niezidentyfikowane paskudztwo" pojawiała się... Nawet dorośli uważali ją za dobrego, opiekuńczego duszka. Niestety nie pamiętam, jakie ten słodki duszek miał nazwisko; zbyt wiele czasu minęło. Naprawdę niejedna osoba mogłaby uczyć się od niej cierpliwości, wyrozumiałości i (co się rozumie samo przez się) pracowitości.

Po wyjściu ze szpitala brakowało mi tej dobrej wróżki. Niestety, nie tylko w szpitalu trafiają się bolesne sytuacje. W każdym razie dziękuję Ci, siostro Halinko. Dziękują Ci wszystkie dzieci wołające do Ciebie: „Ciociu".

Bajeczka
woj. krakowskie

Rozpoznawanie

Pojedynczy owocnik barwy żółtopomarańczowej ma kształt nieregularny, niesymetryczny, a wymiary do kilku cm. Brzegi grzyba są zwykle podwinięte do wewnątrz. Wyrasta gromadnie w postaci gęsto przylegających do siebie owocników. Smak miąższu przypomina trochę migdały.

Środowisko

Występuje w lasach liściastych i mieszanych, najczęściej pod dębami i bukami.

Termin pojawu owocników

Uchówkę odnajdujemy począwszy od lipca aż do końca października.

Walory smakowe

Ze względu na niewielkie rozmiary i kruche owocniki, grzyb ten rzadko bywa zbierany, choć jest jadalny i smaczny. Nadaje się zwłaszcza do ugotowania zupy.

• WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek •

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Marek Kwaśniak z Krakowa przesyła pozdrowienia wakacyjne - „O Jurze Krakowsko-Częstochowskiej dużo się pisze, wiele wycieczek przemierza szlaki jurajskich ostańców, nikt nie omija Częstochowy..., a ja WIT-ku chcę namówić wszystkich na odwiedzenie Złotego Potoku. To jest chyba najpiękniejsza miejscowość Jury!"

Na fot. dworek rodziny poety Zygmunta Krasińskiego w Złotym Potoku.

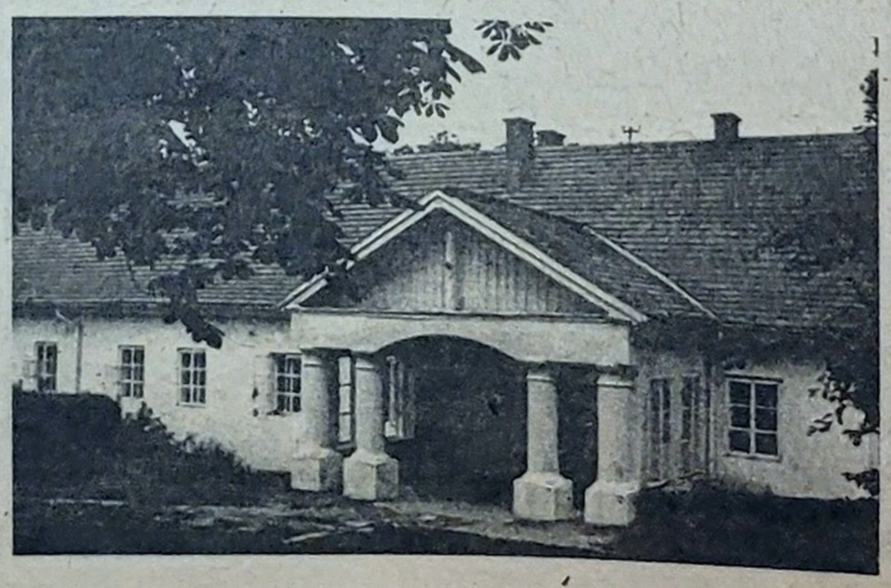

REDAKCYJNA POCZTA

Zazdrość

Mam 16 lat, „Świat Młodych", a szczególnie „Redakcyjną Pocztę" czytam już 8 lat. Do „RP" piszę pierwszy raz z powodu listu „Kubusia" (nr 26 „ŚM"). „Kubuś" pisze, że zżera ją zazdrość z powodu koleżanki Ani, która ma powodzenie wśród chłopców, jest ładna, bogata itd.

Ja też byłam w podobnej sytuacji. W III klasie (w podstawówce) doszła do nas nowa dziewczyna, Wioletta. Od razu jej się nie spodobałam, bo byłam biedna i pochodziłam z wielodzietnej rodziny (mam jeszcze 4 rodzeństwa), a ona była bogata. Wraz z chłopcami z naszej klasy robiła „bandy", biła i wyzywała mnie, posądzała o kradzieże itd., aż w końcu musiała interweniować mama.

Pewnego razu miała być w szkole zabawa, a ja z Wiolettą byłyśmy wyznaczone do zrobienia zabawek na choinkę. Poszłam do niej. Gdy wróciłam do domu, całą noc nie mogłam spać i ryczałam jak głupia. Zazdrościłam jej wszystkiego; tego, że miała piękny tornister, mnóstwo lalek Fleur, klocków Lego, swój pokój w tapecie z Disneylandu, kolorowy telewizor, śliczną mamę itd. Nie mogłam tego znieść.

Pod koniec V klasy mój brat wyjechał do USA. Kosztowało nas to bardzo dużo, włożyliśmy w to cały nasz majątek, ale gdy kończyłam VIII klasę, mieliśmy już willę, wideo, komputer, magnetofon, ja miałam pełno ciuszków i swojego... chłopaka.

Chodzę z nim nadal, bo jest wspaniałym kumplem. Nie wiem, czy wtedy zaproponował mi chodzenie dlatego, że miałam brata za granicą, ale chodzę z nim i teraz bo jeszcze się na nim nie zawiodłam.

A co z Wiolettą? Ona nic już nie ma. Jej rodzice przeszastali wszystkie pieniądze i się skończyło.

„Kubusiu", Ty zazdrościsz i masz żal do świata - „ona ma, a dlaczego ja nie mam". Jeśli nie możesz zwalczyć tego głupiego uczucia, pomyśl - „i ja mam coś, czego ona nie ma" (na pewno jest coś takiego!) a potem szybko spróbuj zrobić sobie nową fryzurę, stary sweter przerób na coś fajnego...

Myślisz, że chłopak zaproponuje ci chodzenie tylko wtedy, gdy będziesz miała ciuchowe dżinsy i będziesz umalowana? Rozejrzyj się dokoła. Sama zobaczysz, że się mylisz. A zresztą na chłopaków masz jeszcze czas...

Maxi

Ostrzeżenie

Miałam wypadek samochodowy - zderzenie malucha z autobusem. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Ja miałam złamany obojczyk, ale przechodzę do rzeczy: otóż chciałabym ostrzec wszystkie dziewczęta i chłopców, którzy rwą się aby siedzieć na przedzie samochodu przy kierowcy: nigdy nie siadajcie na tym najniebezpieczniejszym miejscu. Jest zakaz wożenia dzieci na tym miejscu. Nie należy tego zakazu lekceważyć!

Proszę mój list wydrukować. Może będzie przestrogą dla innych?!

Carlina

„Dzieci" - pani Marii Urban-Mieszkowskiej

W unikalnym albumie pt. „Dziecko w malarstwie polskim" obraz artystki znalazł się obok dzieł Wyspiańskiego, Makowskiego, Boznańskiej, Malczewskiego. Niewielu jest malarzy, którzy w swoich płótnach zamykają zaczarowany świat dziecka – świat odmienny od wizji dorosłych. Pani Maria wybrała go jako przedmiot swojej twórczości ponad ćwierć wieku temu i do dziś pozostaje mu wierna. Wiele jej prac znajduje się w muzeach, kolekcjach prywatnych krajowych i zagranicznych.

Pani Maria Urban-Mieszkowska realizuje obecnie marzenie swego życia – tworzy w Lublinie własną galerię, w której „Dzieci" znajdą stałe miejsce i będą dostępne dla publiczności.

Na naszych zdjęciach prezentujemy artystkę przy pracy i jej obrazy.

Fot. **CAF**

„Podróżnicy" czasem odpoczywają

REPORTER Świata Młodych

PODRÓŻNICY Z OLSZTYNA

Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze „Podróżnicy" istnieje i działa przy Szkole Podstawowej nr 26 w Olsztynie od września 1987 roku. Jego założycielem i opiekunem jest nauczyciel historii – pan Konrad Kowalewicz.

„Jak będzie – zobaczymy, ale zapowiada się bardzo fajnie" – to pierwszy zapis w Kronice Koła.

Mimo iż „Podróżnicy" działają dopiero dwa lata, „mają już w nogach" całą Polskę, a najdokładniej przewędrowali swoją Warmię i Mazury.

„Z panem Kowalewiczem idzie się bardzo fajnie – po drodze opowiada nam interesujące książki, filmy oraz ciekawostki historyczne. Dlatego i w szkole mamy lepsze oceny. A osoby, które opuszczają się w nauce, pan Konrad „zawiesza" aż do poprawy. Ale takie przypadki rzadko się zdarzają – nie umiemy już żyć bez tych cotygodniowych wycieczek."

W rajdowych konkursach historyczno-krajoznawczych „Podróżnicy" zawsze plasują się w czołówce i tylko niekiedy z podpowiedziami pana Kowalewicza. (Opiekun także nie przynosi wstydu – w konkursie skoków przez skakankę zajął II miejsce!) Mają więc już dość duży zbiór dyplomów. A na rajdzie dwudniowym, który odbył się w kwietniu bieżącego roku, pan Konrad został przez „Podróżników" odznaczony ich własnym „Orderem Uśmiechu".

Najbardziej zapadła im w pamięci trasa Dorotowo-Naterki. Kłopoty zaczęły się już na olsztyńskim dworcu. Kierowca nie zgadzał się na zabranie psów, które towarzyszyły grupie, ale w końcu jakoś go przekonali. Z Dorotowa ruszyli pieszo drogą, którą po przejściu nazwali „Drogą Zmęczenia", a pan Konrad wpadł w „Dół Pana Kowalewicza". Opiekun podzielił ich na dwie grupy, które miały do wypełnienia różne zadania. Zostały one zrealizowane, ale nie obyło się bez przygód. Jeden z chłopców wpadł do „Rowu Zmoczonej Skarpetki", odkryli „Młyn Kłótni" (przy którym grupy pokłóciły się), „Deltę Zwycięstwa", a szosie nadali miano „Szosy Straconych Punktów". Szli wzdłuż wijącego się „Kanału Wężowego", napotkali „Wąwóz Złamanych Nóg", w którym było najwięcej upadków. Widzieli ogromną dziuplę w „Dolinie Dziuplowej", bociana spacerującego „Ścieżką Smakowitych Żab" oraz umykającą sarenkę na „Wzgórzu Jeleni". Wreszcie dotarli do „Szosy Spełnionych Marzeń" i odpoczęli na „Polance Dwóch Pór Roku". Współzawodnictwo grup zakończyło się remisem, gdyż jedna wykazała się znajomością terenu i orientacją, a druga wymyśliła wszystkie te ciekawe nazwy.

„Podróżnicy" wędrują nie tylko po bezdrożach. Często zwiedzają zabytki Olsztyna i nadal zauważają mnóstwo ciekawych szczegółów, na które wcześniej nie zwrócili uwagi. Znają także wiele pięknych legend i opowieści dotyczących ziemi warmińsko-mazurskiej. W ich Kronice aż roi się od wpisów zaprzyjaźnionych drużyn.

Czyli „z niejednego pieca chleb jedli", a czeka ich jeszcze wiele przygód.

Joanna Pałach (l.14)
Olsztyn

„Biała magia" od kuchni czyli

CUDÓW NIE MA!

Iluzja jest tak stara jak świat. Wykorzystywali ją do swych celów starożytni magowie i kapłani, posługiwali się nią wszelkiego rodzaju oszuści i jarmarczni wydrwigrosze, a dziś bawi nas ona w cyrkach, kabaretach czy teatrach. Współcześni iluzjoniści korzystają w czasie swych pokazów z wielu różnych rekwizytów, nieraz ogromnie skomplikowanych. Ostateczny efekt osiągany na scenie zawsze jednak zależy – i to w najwyższym stopniu – od osobowości artysty, któremu rekwizyt może pomóc w osiągnięciu powodzenia, ale w najmniejszej nawet mierze nie zastąpi zręczności.

W XVIII wieku – a nawet jeszcze w początkach XIX – wielu widzów takich pokazów było przekonanych, że biorą udział w eksperymentach z siłami nieczystymi. Aby więc odciąć się od takiego posądzenia, iluzjoniści zaczęli nazywać sztukę przez siebie uprawianą „białą magią". Polska ma również wielu znakomitych artystów w tej branży – myślę, że opowiemy o nich przy innej okazji. Dziś natomiast w Towarzystwie Tropicieli Tajemnic zdradzimy tajemnice dziewiętnastu trików pokazywanych często na scenach całego świata. Na tych przykładach widać wyraźnie, że cudów nie ma, a wszystko w tej sztuce opiera się na pomysłowości, zręczności i znajomości ludzkiej psychiki.

JERZY DĄBROWSKI

TAK SIĘ TO ROBI

(Rysunki znajdziecie na str. 4)

Rys. 1 i 2

Talia kart rozciąga się w łańcuch, który w rękach sztukmistrza tworzy różnorodne figury – fale, pierścień, znak zapytania... Potem wykonawca znowu składa talię i rozkłada po jednej karcie.

Jak się to robi? Każda z kart takiej talii składa się z trzech warstw. W warstwie A nacina się „języczek", warstwa B jest jednolita, warstwa C ma poziome nacięcie na wylot. Warstwy skleja się ze sobą brzegami, po czym języczek każdej karty poprzedzającej wprowadza się w szczelinę karty następującej. Wystarczy pociągnąć karty w jedną stronę – powstaje łańcuszek, w drugą – karty rozpadną się na pojedyncze sztuki.

Można zrezygnować ze środkowej warstwy B, natomiast wykonać języczki nie pod kątem prostym, lecz pod kątami ostrymi, w sąsiednich kartach w przeciwną stronę (rys. 2). Niby drobnostka, a przy tej samej grubości talii łańcuch wydłuża się półtorakrotnie!

Rys. 3

Tu monetę „przedziurawia się" na wylot! Początkowo kładzie się ją na środkowy otwór z trzech wywierconych w dolnej deseczce, po czym nakłada górną deseczkę, także z trzema wywierconymi otworami. Na koniec w środkowy otwór górnej płytki wbija się cienki gwóźdź, który... wychodzi z dolnej deseczki. Wrażenie, że moneta została przedziurawiona, jest czystą iluzją, bowiem środkowe otwory w deseczkach nie pokrywają się ze sobą. Widać to wyraźnie na rysunku...

Rys. 4

Całkiem prosty jest sekret aparatu iluzjonistycznego przedstawionego na tym rysunku. Jeden z widzów nakłada monetę na wierzch cylindra B, po czym sztukmistrz nakłada na nią pokrywkę A i zaraz ją zdejmuje – moneta znika. Teraz cały problem polega na tym, czy widz domyśli się, że moneta znajduje się wewnątrz pokrywki, przytrzymana zwężającymi się ściankami, czy się nie domyśli...

Rys. 5

W tej sztuczce moneta znika nie z wierzchu cylindra, lecz bezpośrednio z kartki papieru położonej na stole. Sztukmistrz nakłada na monetę niewielki pierścień gumowy, przykryty nieprzezroczystą pokrywką. Następnie podnosi tę pokrywkę i widz, zaglądając od góry do wnętrza pierścienia, nie widzi monety. Sekret polega na tym, że do gumowego kółka jest doklejony od dołu papier taki sam, jaki leży na stole, a moneta spokojnie spoczywa pod nim.

Rys. 6

Kula, poruszająca się pod nieprzezroczystą chustą i nawet pojawiająca się nad jej brzegiem, to efekt działania cienkiego stalowego drutu, prowadzącego od palców do piłki.

Rys. 7

Można od razu zgadnąć, do czego służą rekwizyty – ołówek i sprężynka. Trik klowna polega na tym, że przed wyjściem na scenę wkłada drucianą sprężynkę w usta – a widzom wydaje się, że ołówek przeszedł mu przez nos.

Rys. 8 i 9

Dwa naczynia w przekroju o tej samej zasadzie działania. Efekt jest jednakowy: jeśli do wnętrza nalać nieco wody, a następnie obrócić każdy z czarodziejskich zbiorniczków w kierunku B, to nie wyleje się z nich ani kropelka. Jeśli jednak przekręci się je w kierunku C, woda wyleje się tylko ze zbiorniczka na rys. 8.

Rys. 10

Dla sztukmistrzów posługujących się pantomimą bardzo przydatna jest smycz, pokazana na rysunku. Dla publiczności odgrywa on scenkę „pan na spacerze z niewidzialnym psem" i widzowie śmieją się, oglądając nieoczekiwane ruchy niewidzialnego psa, których sztukmistrz „nie ma siły" opanować – i zapominają, że w rękach artysty znajduje się tylko smycz z pustą obrożą na końcu. A wewnątrz smyczy znajduje się sztywny drut, imitujący napięcie jej przez „niewidzialnego psa".

Rys. 11

Sekret zmiany kolejności różnobarwnych koralików w naszyjniku polega na tym, że jeśli pociągnie się za końce sznurka A, to koraliki ułożą się w kolejności 1-2-3-4, a jeśli za końce sznurka B, to kolejność koralików zmieni się na 1-3-2-4.

Rys. 12

Trik z kółkami różni się od tradycyjnego wykonania tym, że w jednym z metalowych kółek rozcięcie jest nie proste, lecz skośne. Ta prosta modyfikacja daje mocniejszy efekt – jedno kółko wisi na drugim i widzowie w żaden sposób nie zauważają rozcięcia.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Wielkie dni „Zawiszy Czarnego" (7)

OSTATNI DZIEŃ

Ostatni dzień I etapu. Już Ateny! Nasi zmiennicy.

Dalej pracowicie, w nie zmienionych warunkach pogodowych prujemy na „diesel-grocie", jak żartobliwie nazywa się silnik na żaglowcu. Pierwsza wachta w czasie swojej służby na „psiaku" (psia wachta, od północy do czwartej) minęła lewą burtą Matapan. „Zawisza" wszedł na Morze Egejskie. Wachta świtowa (od czwartej do ósmej trzydzieści) minęła prawą burtą wyspę Kitirę, a o szóstej lewą burtą ostatni „palec" Peloponezu. Bo ten półwysep leży między morzami Jońskim i Egejskim jak trzypalca łapa smoka. Ten ostatni palec to półwysep Elos. Dzikie, skaliste góry go pokrywają. Spadają stromymi urwiskami w morze. Zmieniamy kurs na 020°. Już - na Ateny! Pogoda: słońce nieco przymglone, wiatr N o sile 3° B. I my pod ten wiatr, pod Boreasza. Wachta III podaje ostatnie już w drodze śniadanie naszej załogi. Służbę nawigacyjną pełni czwarta. Trwa wielki klar na pokładzie, w kubryku, w „czołgu" (magazynku bosmańskim) i forbakach (schowkach na dziobie). Trzepie się koce, materace. Myje się koje. I cały czas zerkamy wśród tej roboty na urzekający krajobraz greckich górzystych brzegów: wysp, półwyspów, zatoczek...

W Zatoce Sarońskiej, po kolacji, odbyło się na pokładzie rufowym spotkanie Kapitana z załogą. Widać już przed dziobem „Zawiszy", w rozległej niecce między górami, olbrzymi zespół miejski Wielkich Aten, ze stożkiem białej góry Likabet i mniej widocznym Akropolem, źródliskiem kultury europejskiej... Druh Jan Ludwig był pełen uznania dla załogi za trud włożony w przygotowanie statku do rejsu i za dzielność żeglarską w czasie ciężkich sztormów. Dostaliśmy „Certyfikaty" wypisane na mapach morskich bardzo pracowicie przez Koźlaków. Na „Certyfikatach" morskie imiona: Najmłodszy Członek Klubu Rzyglarzy, Bosa Likszpara, Trzeci Miodzio, Harmoniusz z Grota Zdjęty, Kurza Twarz, Yes-Please, Obibok Uniwersalny, Wyleniały Nereid (to Wasz korespondent), Leniwiec Bukszprytowy, Podpadnięty na Miecia Oku, Błędny Rycerz, Szczurołap Maltański, Zardzewiały Sygnalista Topowy itp., itp.

Dziękujemy serdecznie Kapitanowi za wspaniały rejs, za przepiękne chwile żeglarskiego SZCZĘŚCIA... Żeby tak jeszcze trochę. Wzruszony Kapitan oświadcza, że najchętniej z naszą załogą przyprowadziłby „Zawiszę" do Gdyni, na trasie Kuba - Gdynia, przez Atlantyk, za rok... Ba, wszyscy byśmy chcieli!

Silnik pracuje pomalutku. Wpływamy do mariny - dużego żeglarskiego portu z setkami masztów najróżniejszych jachtów. Jest to Alimos w mieście Kalamaki, należący do Wielkich Aten. Manewr dojścia do maleńkiego skrawka nabrzeża Kapitan przeprowadza ze szczytowym żeglarskim mistrzostwem: w główki portu wchodzimy dziobem do przodu. Nieco na ukos. Lewą burtą, około dziesięciu metrów od główki rzucamy rzutkę na kej. Ludzie z kei za rzutką wybierają cumę i okładają ją na polerze. Bardzo wolno wpływamy celując dziobem w przeciwległe nabrzeże. Błyskawicznie poza wantami lewej burty przenosimy cumę z dzioba na rufę. Maszyna stop. Teraz cumę przełożoną przez kluzę na rufie wybiera kto żyw na pokładzie rufowym. Już zahamowaliśmy „Zawiszę" siłą bezwładu dążącego w przód, już dociągamy rufę do kei. Z warkotem łańcucha leci kotwica. Już złapała. Już trzyma. Podajemy jeszcze jedną cumę z rufy. Wybieramy ją na sztywno. Stoimy na kotwicy z dziobu i dwóch cumach z rufy. Podajemy trap.

A na kei czeka na nas, machając rękami już z daleka, dopiero co przybyła załoga II etapu. Odprowadzili ją druhowie z GK ZHP: Ryszard Wabik i Olgierd Levan.

Zbiórka załóg - naszej na rufie, naszych zmienników - na kei. Kapitan krzyczy do nas: - Na powitanie zmiany Czuj-czuj! - Drzemy się jak opętani: - Czuwaj!

Za nami 3607 mil morskich, przepłyniętych w czasie 611 godzin. W tym 115 długich, długich godzin żeglugi przy wietrze ponad 8° B.

Pojutrze start do II etapu. Ale - niestety - Wasz korespondent wraca już do domu.

KONIEC

Warszawa, 26 kwietnia 1989

WOJCIECH KUCZKOWSKI
Fot. **Jacek Majewski**

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

Rys. 13
Do szczytów czarodziejstwa z przyrządami należą pokazy wymagające rekwizytów bardzo dużych. „Tańczący obraz" wymaga nie tylko czaru osobistego tancerki, lecz i ciężkiego treningu, gdyż raczej ciężka rama obrazu jest przymocowana na niewidzialnym dla widza uchwycie, umieszczonym na barkach artystki.

Rys. 14
W triku artysta korzysta z pudełka z otwierającymi się i zamykającymi drzwiczkami. Wewnątrz przesuwa się najpierw - a potem znika bez śladu - wielki sześcian. Oczywiście widzowie nie podejrzewają, że sześcian może się łatwo składać na płask.

Rys. 15
Trik iluzjonisty polega tu na zniknięciu... jego samego! Na scenę pomocnicy wnoszą cienki parawan, zakrywający sztukmistrza. Potem parawan pada i na scenie nie ma nikogo. Pokaz jest efektowny, ale obserwator z boku widzi, że iluzjonista ukrywa się za kotarą z czarnego aksamitu, tworzącą swego rodzaju „kieszeń" w wysokim i szerokim ekranie tylnym z tego samego materiału.

Rys. 16
Iluzja przedstawiona na rysunku polega na tym, że drewnianą skrzynię, do której właśnie weszła dziewczyna, „przebija się" na wskroś deskami. Asystentka musi być bardzo sprawna, żeby - znając z góry kolejność (1-5) przesuwania desek - przemieszczać się odpowiednio wewnątrz skrzyni.

Rys. 17
Trik z „przepiłowaniem" pokazano po raz pierwszy sułtanowi w Konstantynopolu (dziś Stambule) w 1806 r. Z rysunku widać, że sztuka jest bezpieczna i w zasadzie bardzo prosta. Dwie asystentki ukryte w skrzyni przemieszczają się w taki sposób, że głowa jednej wystaje z jednej strony skrzyni, stopy drugiej - ze strony przeciwnej. Między nimi znajduje się pusta przestrzeń, przez którą przechodzi piła sztukmistrza, a odpowiednie, malowane na czarno przegrody sprawiają wrażenie pustej skrzyni.

Rys. 18
„Lewitacja". „Unosząca się w powietrzu" asystentka kładzie się na konstrukcji niewidocznej dla widzów przykrytej tkaniną, a iluzjonista stojący za nią zasłania przed oczami publiczności solidny słup pionowy, na którym zamocowana jest ta konstrukcja. Łamany profil konstrukcji poziomej „łoża" nadaje kierunek ruchu pałeczce sztukmistrza, którą otacza pływającą w powietrzu asystentkę, w celu udowodnienia jej odizolowania od powierzchni sceny i od kulis.

Rys. 19
Bardzo skomplikowany przyrząd iluzjonistyczny! Aby jajko kurze lub jego imitacja mogło stać pionowo na stole, umieszcza się wewnątrz niego obracający się wirnik, który trzeba rozkręcić (rozruszać) przed pokazem. W tym celu jajko należy umieścić wewnątrz kołowej cewki, przez którą przepuszcza się prąd elektryczny. Efekt żyroskopowy wirnika utrzyma jajko w pozycji pionowej.

Prawdę rzekłszy, istnieje znacznie prostszy sposób wykonania tej sztuki. Wystarczy przekłuć igłą skorupkę jajka, wydmuchać zawartość i wlać do środka niewielką ilość roztopionego wosku zmieszanego z drobnym piaskiem. Po zastygnięciu mieszanka ta przesunie środek ciężkości w dół i jajko nigdy już nie będzie się przewracało...

(kg)
Rys. ***„Technika-młodzieży"***

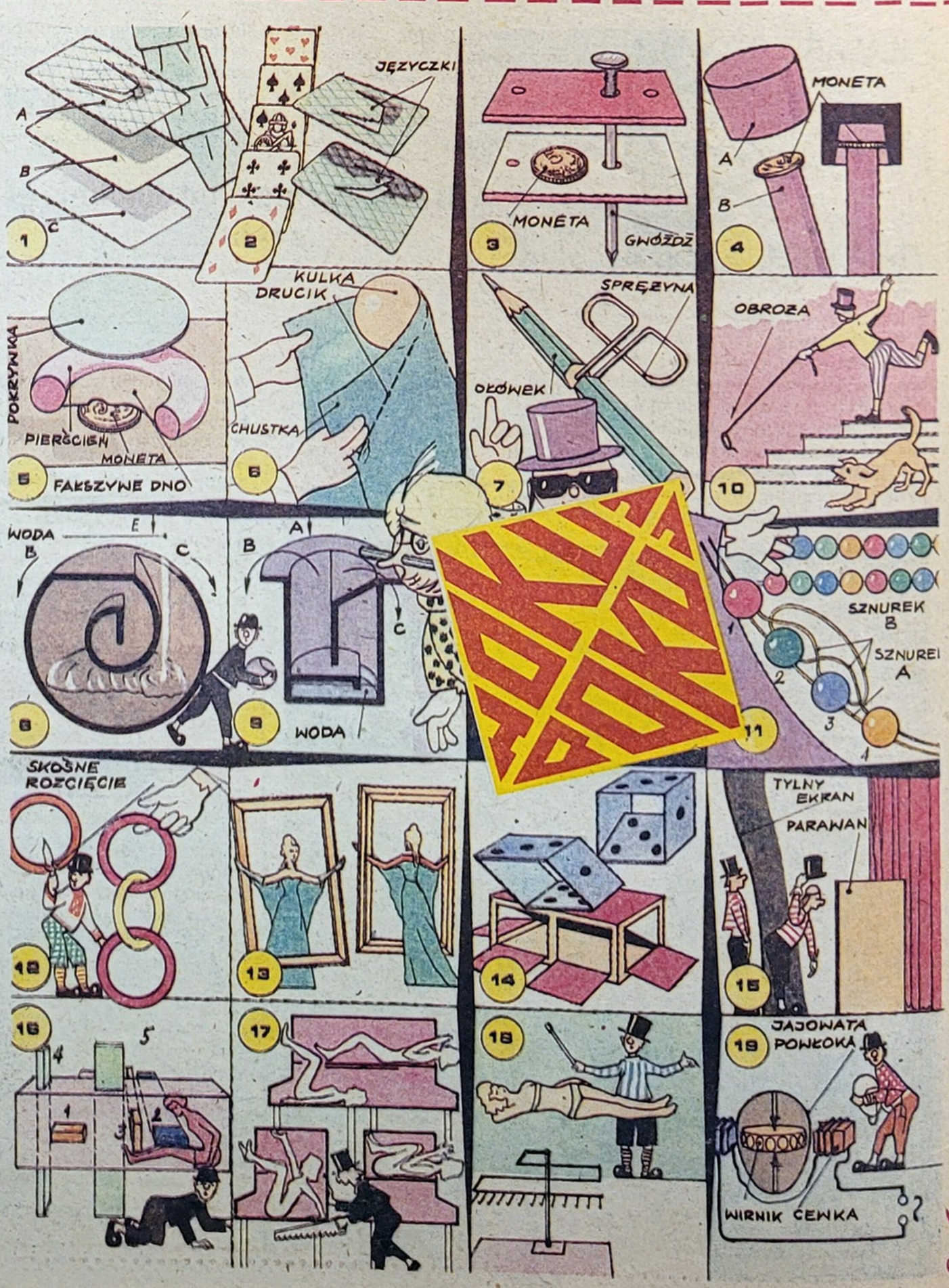

Wydarzyło się...

Świat, nawet ten najbliższy wokół nas, kryje w sobie wiele rzeczy niezwykłych. Czasami spotykamy się z czymś, z jakimś wydarzeniem czy zjawiskiem, którego tak od razu, w prosty sposób, jak w przypadku sztuki iluzjonistów - nie da się wyjaśnić.

Jeśli ktoś z Was zetknął się z czymś takim, niech opisze - w miarę możliwości ze szczegółami - to, co go spotkało. **Najciekawsze opowieści wydrukujemy.** Najważniejsze, aby była to opowieść prawdziwa, a nie zmyślona. Na listy w tej sprawie czekamy do dnia 17 lipca. Na kopercie prosimy dopisać:

WYDARZYŁO SIĘ...

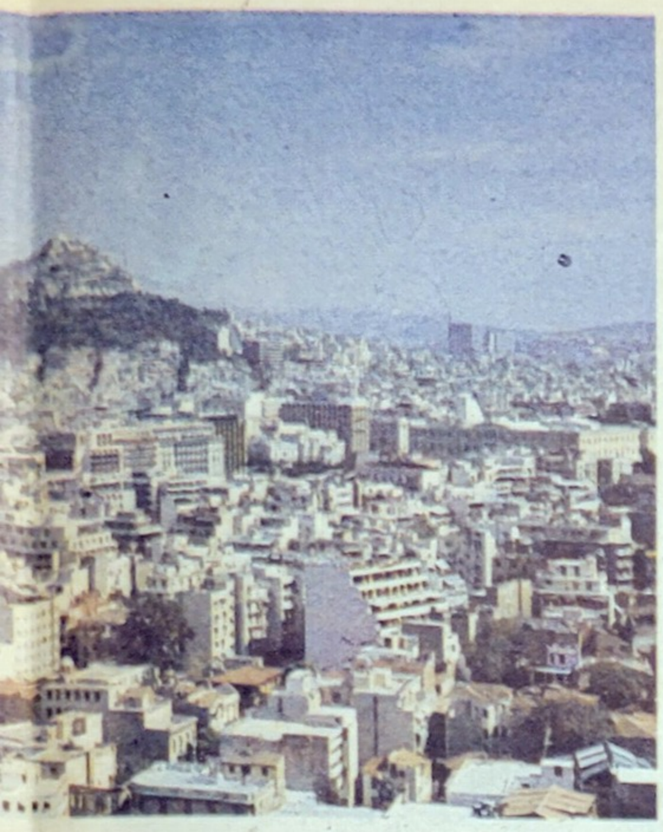

CIEPŁO- bez kotłowni, palacza, zanieczyszczeń

(PAP). Pompy cieplne, urządzenia wykorzystujące energię „odpadową" pieców i innych urządzeń do podgrzewania oraz instalacji grzewczej w pomieszczeniach – są stosowane w wielu krajach. Nie jest to urządzenie nazbyt skomplikowane, wymaga jednak nowoczesnej techniki. Na przykład główny element pompy, sprężarka, winien dawać ciśnienie płynu ogrzanego wynoszące minimum 20 atmosfer. Tymczasem sprężarki krajowej produkcji zapewniają ciśnienie o połowę mniejsze...

Toteż sporym zainteresowaniem specjalistów cieszy się prototypowa pompa cieplna zainstalowana w Zakładzie Energetycznym w Ustce. Urządzenie wykorzystuje ciepło wychwytywane przez kolektor zamontowany na transformatorze energetycznym dużej mocy. To ciepło stopniowo podgrzewa solankę krążącą w instalacji. W następnym etapie pompa cieplna przekazuje zwielokrotnioną energię do układu centralnego ogrzewania budynku o powierzchni ponad 180 m kwadratowych – siedziby posterunku energetycznego.

Dzięki temu urządzeniu nie ma tu kotłowni, palacza i zanieczyszczeń tak szkodliwych dla miejscowości uzdrowiskowej. Ale ten jednostkowy przykład nie ma oczywiście żadnego wpływu na stan czystości atmosfery w Ustce...

Pompą cieplną poważnie zainteresował się Zakład Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor" w Bytomiu. Gromadzona jest dokumentacja. Jak mówi dyrektor „Elmoru" w Bytowie Bogdan Lubański, ogromna ilość ciepła bezproduktywnie tracona jest w halach produkcyjnych – wywiewana przez systemy wentylatorów. Potencjalnymi kupcami tych urządzeń mogą być właściciele domków jednorodzinnych, zakładów rzemieślniczych.

Pomysł usteckich energetyków wzbudził zainteresowanie. Jaka będzie przyszłość pompy – pokaże czas.

GWIAZDOZBIÓR

Szczęśliwa MADONNA gwiazda

Kilka lat temu Letnia Akademia Gwiazdozbioru opowiadała – pod znakiem nutki – o śpiewających i tańczących aktorach, przede wszystkim filmów muzycznych. Tym razem odwrócimy sytuację. Wiele gwiazd piosenki, szczególnie ze strony rockowej, pragnie potwierdzać swój sukces także na filmowym ekranie. Pod znakiem estradowego mikrofonu spędzimy więc wakacyjne tygodnie. Mowa będzie o najlepszych!

W naszych spotkaniach z tymi idolami – zapewne ku rozczarowaniu ich fanów – nie będzie pełnego wyliczenia i oceny ich płytowych i estradowych osiągnięć. Takie informacje znajdujecie przecież w naszym sobotnim Świecie Muzyki. Pragniemy jedynie na konkretnych i znakomitych (!) przykładach zasygnalizować bardzo częste dziś zjawisko: nie ma obecnie właściwie szans na udaną promocję piosenkarskiego przeboju bez wideoklipu. Wideoklip to w końcu swoistego rodzaju mini-film i jego sukces budzi w estradowych idolach apetyt na próbę sił w filmie fabularnym. Efekty bywają bardzo różne, czego przykładem jest dziś u nas Madonna.

Jej książkowa biografia nosi tytuł „Lucky Star"– „Szczęśliwa Gwiazda". Wynika z niej, że Madonna Louise Ciccone, która ukończyła nie tak dawno 30 lat, pochodzi z rodziny włoskich emigrantów, ale urodziła się już w Stanach. Swą amerykańską karierę rozpoczęła jako platynowa, wypielęgnowana, mała blondynka w stylu Marylin Monroe. W stylu - to za dużo powiedziane – takie skojarzenia budziła tylko jej fryzura i makijaż. I o to zresztą chodziło. Cała reszta to po prostu styl Madonny – wielkiej prowokatorki, która mimo swej lalkowatej buzi i pulchnej, kobiecej sylwetki umiała przekształcić się (w ruchach i mimice) w znacznie bardziej drapieżnego, a może wyzywającego wampa niż Marylin.

Zaczynała karierę w przeciętnych dyskotekach Detroit – swego rodzinnego miasta. Później głównym polem jej działania stała się Greenwich Village – artystyczna dzielnica Nowego Jorku. Szybko stała się fenomenem show-businessu, wzorem dla milionów dziewcząt z całego świata, piosenkarką, której płyty i wideoklipy sprzedają się najlepiej (i są najliczniejsze) od czasów Beatlesów i Elvisa Presleya. Jest bardzo zdolna – gra na pianinie i gitarze, sama pisze dla siebie piosenki i reżyseruje niektóre z wideoklipów. Jest kobietą interesu – prawdziwą ulubienicą fortuny.

W 1984 r. zaproponowano jej po raz pierwszy rolę w filmie. W „Rozpaczliwie szukam Suzan" (Desperately Seeking Susan) zagrała postać równie barwną jak ona sama. Była w nim piosenkarką, która zamienia się miejscami ze swoim przeciwieństwem – przeciętną domową kurą i... jest z tej zamiany bardzo zadowolona. Podobno w trakcie kręcenia filmu rozbudowywano nieustannie jej rolę, co wywoływało protesty innych aktorów, a szczególnie jej partnerki Rosanny Arquette. Ale trudno się dziwić producentom – nie chcieli zawieść miłośników gwiazdy.

To nie był zły początek. W 1987 r. Madonna postanowiła wystąpić przed filmowymi kamerami w jeszcze bardziej eksponowanej roli w filmie „Kim jest ta dziewczyna?" (Who's that girl?). Komedia ta okazała się jednak filmowym niewypałem. Grę Madonny recenzenci – i co gorzej, publiczność – ocenili surowo. W scenariuszu jej rola była pełna wdzięku. Trzpiotowata dziewczyna, choć z „zabrudzoną" przeszłością miała sobie zjednywać powszechną sympatię. Tymczasem postać wykreowana przez Madonnę niczyjej sympatii nie budziła – zagrała dziewczynę wulgarną i kanciastą. Najwyraźniej dał o sobie znać brak aktorskiego warsztatu. Trzeba jednak przyznać, że piosenki z filmu natychmiast stały się przebojami.

Nie zrażona niepowodzeniem, jak zawsze pewna siebie, Madonna zagrała więc natychmiast ze swoim ówczesnym (już nieaktualnym) mężem – Seanem Pennem w „Szanghajskiej niespodziance" (Shanghei Surprise). Produkcję tego filmu sfinansowała angielska firma Handmade należąca do eks-Beatlesa George'a Harrisona. Jak widać, dawny idol wierzy w Madonnę. Mimo szumnej reklamy i ten film okazał się jej aktorską porażką.

Gwiazda zrezygnowała z kina, ale na krótko. Poddawanie się nie leży w jej charakterze. Zajęła się... teatrem. Wystartowała na Broadwayu w sztuce Davida Maneta „Speed the Plow". Zainteresowanie nią było ogromne, ale szybko wyszło na jaw, że główna bohaterka nie ma predyspozycji teatralnych...

Rok 1989. Jak wiecie – nagrała album „Like a prayer" (Modlitwa). Jej tytułowa piosenka stała się hitem nr 1! Klip do niej – rzeczywiście artystycznie i technicznie świetny – zbulwersował ogromnie katolików – szczególnie włoskich. Jego akcja dzieje się w kościele. Ale takie „ skandale" Madonnie nie szkodzą – wręcz przeciwnie. Im więcej szumu, tym lepiej! Zarobiła na „Modlitwie" olbrzymie pieniądze, większe niż na poprzednim albumie „True blue", sprzedanym w 15 milionach egzemplarzy!

I znów spokojnie zajęła się filmem! Tym razem może jej się uda lepiej niż poprzednio. Jako partnerka słynnego hollywoodzkiego gwiazdora Warrena Beatty występuje w filmie „Dick Tracy". Gra przyjaciółkę gangstera, a równocześnie gwiazdę nocnych klubów. Na pewno wyciągnęła wnioski z poprzednich niepowodzeń – uczy się przecież tak szybko!

Prócz tego wieść niesie, że Madonna wraz ze znanym choreografem Jeffreyem Hornadayem przygotowuje się do kolejnego wielkiego, międzynarodowego tournée. Przewidywała w czasie jego trwania także wizytę w Chinach, gdzie ma wielu sympatyków, ale wydaje się, że z tego pomysłu będzie musiała zrezygnować...

EWA BIELSKA

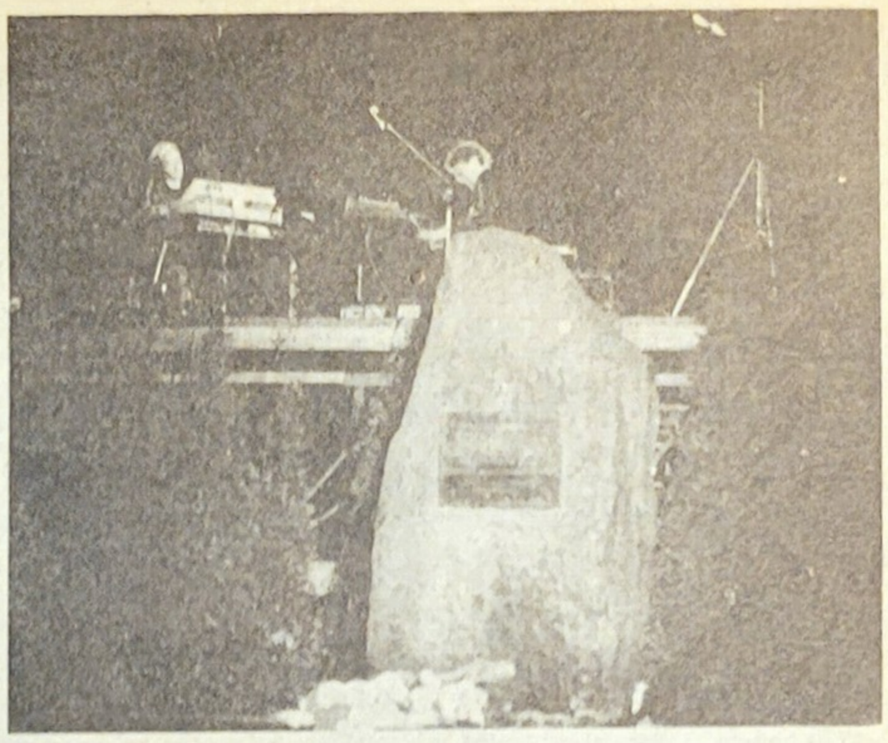

„RZUCAMY WAM Z ZIEMI SPOJRZENIE"

Przed miesiącem w katowickim parku Kościuszki odbył się koncert poświęcony pamięci bohaterskich harcerzy – obrońców wieży spadochronowej.

Znakomitą muzykę przygotowali i wykonali śląscy kompozytorzy – Michał Banasik i Józef Skrzek. Józef Skrzek dedykował swoje utwory hm Józefowi Skrzekowi, swojemu stryjowi, instruktorowi podziemnego harcerstwa na Śląsku, inspektorowi tajnej organizacji wojskowej, który zadenuncjowany przez konfidentów gestapo został zgładzony na rynku w Bytkowie 3 XII 1941 r.

Muzyce pod wieżą spadochronową towarzyszyło słowo (artyści scen śląskich recytowali wiersze K.K. Baczyńskiego i R. Brandstaettera) i wspaniałe światła, które tworzyły niepowtarzalny klimat tego niezwykłego koncertu.

(kk)

Fot. **Janusz Moczulski**

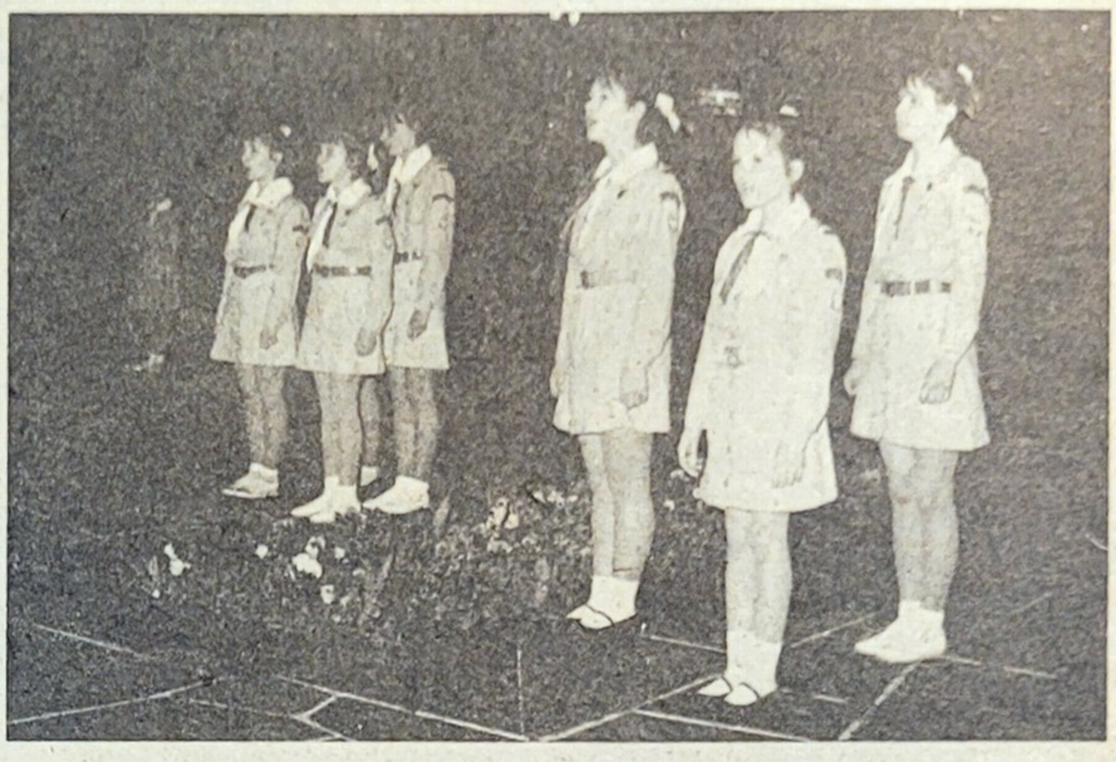

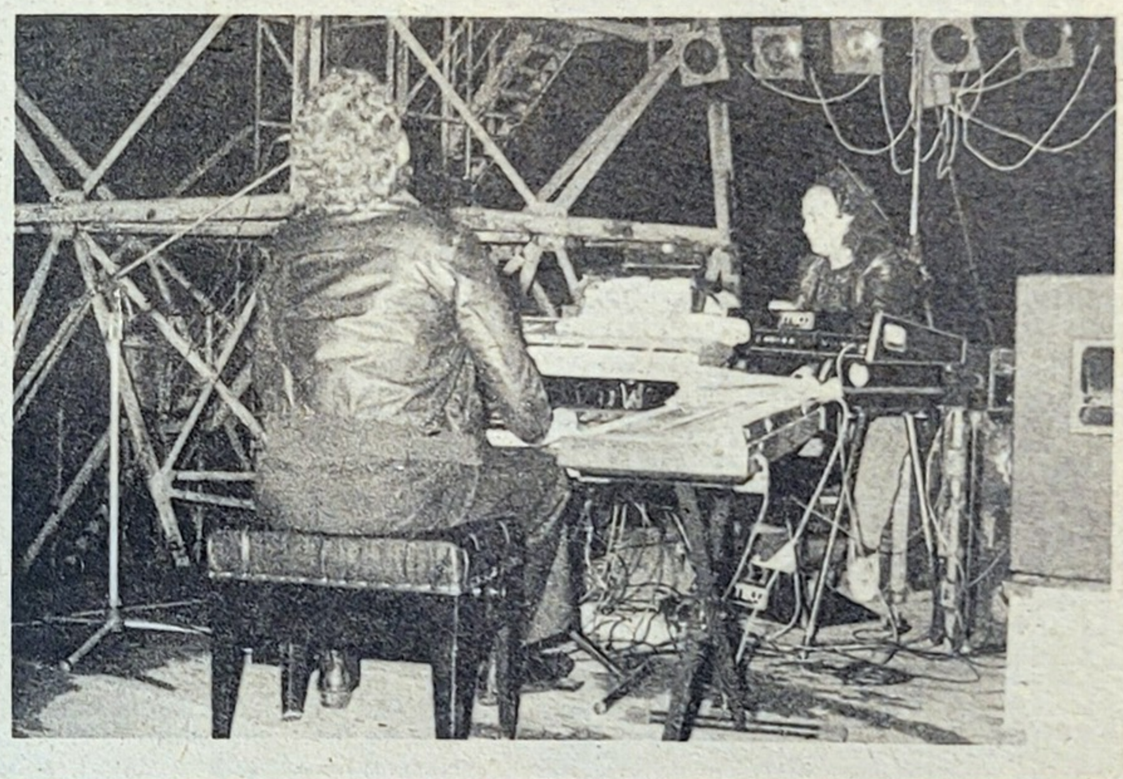

64

Wiesław Wernic

ZŁE MIASTO

„Co się stało?" – powtórzyłem.

„Całe Abilene trzęsie się od plotek. Bodajby to były plotki! Niestety, to prawda. Wyobraź sobie, że ostatniej nocy dokonano napadów. Na farmę Jacksonów i na farmę Holginsa. Dziesięć i piętnaście mil stąd. Jacksonowie jakoś wyszli z tego obronną ręką, ale Holgins zginął wraz ze swymi kowbojami. Uprowadzono jego wszystkie konie i spalono dom. Szeryf Abilene zbiera ludzi, ale mało jest chętnych. Słuchaj, Walter, roboty w polu już zakończone, dlatego proponuję ci, żebyś wraz z ojcem i swymi kowbojami przeniósł się na kilka tygodni do nas. W większej grupie łatwiej damy sobie radę z bandą."

„A krowy, a konie?" – pytałem zaskoczony.

„Przyślę ludzi i cały twój żywy inwentarz przepędzi się do nas. Przecież to tylko trzy mile!"

„Lecz opuszczony dom tym łatwiej stanie się przedmiotem rabunku."

„I cóż ci zrabują? Meble? Przecież nie znajdą ani koni, ani bydła, ani pieniędzy."

„Hm..." – zawahałem się. Przypomniał mi się napad sprzed lat.

„Może masz i rację, ale nie ja decyduję. Chodźmy do ojca."

„Przeprowadzać się? Cóż to za pomysł? Dziękuję ci, Will, za propozycję, lecz nie mam zamiaru opuszczać domu. Przed dwoma laty przeżyliśmy już jeden napad, przeżyjemy i następny. Jeśli nas tu nie będzie, napastnicy gotowi spalić zabudowania i nikt ognia nie ugasi."

„Ale farmę Holginsa spalono, mimo że bronił jej ze swymi ludźmi – odparł Will. – Bardzo pana proszę, niech się pan zgodzi. Moja matka wie o wszystkim i oczekuje pana."

Mój ojciec był jednak upartym człowiekiem i Will odjechał nic nie wskórawszy. Lecz dzięki jego przestrodze mogliśmy jako tako przygotować się do ewentualnej napaści.

Trójka naszych kowbojów odtąd co wieczór przenosiła się ze stajni do domu. Dokładnie zamykaliśmy okiennice i barykadowali drzwi. Ja przestałem odwiedzać przyjaciół w obawie, że napad może nastąpić o każdej porze dnia, niekoniecznie w nocy lub o świcie. Za to Will lub Francis odwiedzali mnie codziennie. Od nich dowiedziałem się, że w okolicy znów zapanował spokój, że plotki ucichły, a szeryf Abilene, jeszcze tak niedawno odgrażający się, że położy kres napadom, nie zamierza już wybierać się poza granice miasta. Wszyscy myśleli, że szajka przeniosła się w inne strony kraju.

Pewnego jesiennego i słotnego wieczoru siedzieliśmy właśnie przy kolacji w jadalnym pokoju: ojciec, ja i trzej kowboje, a nasza murzyńska kucharka podawała do stołu. Było już półmroczno, więc zapalono wielką naftową lampę. Posiłek mijał wśród żartów i pogadywań, wszyscy byli w znakomitym nastroju. Raz po raz rozlegały się wybuchy śmiechu. Nagle mój ojciec podniósł się z zydla.

„Słuchajcie – powiedział – psy szczekają."

Nie mylił się. Nasze dwa psy – kundle, bardzo czujne, rozpoczęły wrzaskliwy koncert. Wszyscy zerwali się od stołu. Przykręciłem knot lampy.

„Victor, Henry, Max! Zamykajcie okiennice!" – wołał ojciec.

Trzej kowboje wybiegli na dwór, by wykonać polecenie. Ja poszedłem do gabinetu, wydobyłem z szafy trzy strzelby i wróciłem z nimi do jadalni. Zajadłe szczekanie niosło się coraz wyraźniej. W kilka chwil później usłyszałem tętent koni.

Widoczność była zła: chmury na niebie, ani śladu gwiazd, a siąpiący deszczyk jeszcze pogłębiał ciemność. Lecz słuch mnie nie zawiódł. Ani mnie, ani moich towarzyszy.

Tętent zbliżał się z każdą chwilą, na koniec ujrzeliśmy w luce między stodołą a stajnią grupę jeźdźców. Okiennice były zamknięte, żelazna antaba założona na drzwi.

„Hej tam!" – rozległo się wołanie.

Zerknęliśmy przez otwory okienne. W ciemnościach trudno było policzyć przybyłych. Do dziś nie wiem dokładnie, ilu ich było. Chyba sześciu albo siedmiu.

Usłyszałem tupot nóg na deskach werandy, w chwilę później donośne uderzenia, pewnie pięścią w drzwi. Na pytanie ojca „Kto tam?", chropawy głos odparł:

„Zmęczeni i zziębnięci podróżni, prosimy o nocleg."

„Skąd jedziecie?"

„Z Lubbock. Do Abilene."

„Poczekajcie chwilkę."

Odeszliśmy od okien.

„Co o tym myślisz, Walterze? – ojciec spojrzał na nas pytająco. – A ty, Victor? Z Lubbock do nas to szmat drogi, nie da się go przebyć w jeden dzień. Na pewno są zmęczeni, a w dodatku ta pieska pogoda..."

„Na Boga – szepnął Victor – niechże ich pan nie wpuszcza!"

„A jeśli to uczciwi podróżni? Czy godzi się zamykać im drzwi przed nosem? Nie wolno odmawiać gościny potrzebującym" – skierował się do drzwi.

„Ojcze – powstrzymywałem go. – Zastanów się, co czynisz. To okropne ryzyko. Poczekajmy do dnia, wówczas dobrze się przyjrzymy tym nieoczekiwanym gościom."

Poparli mnie kowboje.

Na to ojciec:

„Więc mają przez całą noc moknąć na dworze?"

„Jest stodoła pełna siana – odparłem – mogliby tam przenocować."

„Niech tak będzie – zgodził się ojciec i poprzez zamknięte drzwi zaproponował przybyszom odpoczynek na sianie. – A konie wprowadźcie do stajni" – dodał.

Ku memu zdziwieniu nie zaprotestowali, lecz podziękowali. Usłyszeliśmy tupot nóg i parskanie koni. Odeszli.

„A jednak to są porządni ludzie, Walterze – zauważył ojciec – Bandyci nie przystaliby na nocleg w stodole."

„Nie jestem tego pewien – odparłem. – Może to tylko jakaś sztuczka z ich strony. Jutro okaże się, że odjechali na przykład z naszymi końmi. To też nielicha zdobycz. Ale temu nie jesteśmy w stanie zapobiec."

„Walter ma rację – poparł mnie Victor. – Możemy iść spać, ale jeden z nas, na zmianę, musi czuwać."

I na tym stanęło.

Pierwsza warta przypadła na mnie. Siadłem przy drzwiach wejściowych, z flintą pod ręką. Aby nie zasnąć, co pewien czas wstawałem, spacerowałem po pokoju lub zerkałem w otwory okiennic.

Cdn.

Do rodziny należy również Wigrusia, mała suczka znaleziona gdzie? – nad Wigrami. Od lewej: Wojtek, Dorota, Agnieszka, Mama, Tomek

Dorota przeżywa swą poetycką przygodę

Tyle poezji jest w tej prozie...

Państwo Macykowie mają czworo dzieci: Agnieszkę, Tomka, Wojtka i Dorotę. Dwoje ostatnich to stypendyści Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci Wybitnie Uzdolnionych, znaleźli się więc wśród kilkudziesięciorga najzdolniejszych uczniów z całej Polski.

Dom na cały etat

Mama uczy historii w LO, w „Kopernika", tata jest inżynierem mechanikiem, pracuje w WSK Mielec. Dorota, tegoroczna maturzystka, choć rozmawiałyśmy w maju, miała już indeks Uniwersytetu Warszawskiego w kieszeni. Wojtek kończy I kl. LO, jest chemikiem z sukcesami. Tomek, uczeń VIII klasy, trzeci rok gra na fagocie, a 8-letnia Agnieszka, najmłodsza, przez wszystkich rozpieszczana, sama sobie w wolnych od lekcji chwilach gazetę wydaje. „Promyk, dwutygodnik dla wszystkich", prezentuje się okazale: piękne okładki, kolorowo ilustrowany, bogaty w różnorakie treści: wierszyki pióra samego „wydawcy", dowcipy, krzyżówki, coś o komputerach i wiewiórreczce, co wybrała się do wiewiórczego sklepu po mleko...

– *Taka w naszym domu tradycja* – mówi mama – *że każdy ma zajęte popołudnie. Dorota chodziła na kółko polonistyczne, Wojtek – na chemiczne, fizyczne i komputerowe, a Tomek ma najgorzej: kółko chemiczne, biologiczne, szkoła muzyczna, próby młodzieżowej orkiestry dętej. I jeszcze jest ministrantem! Więc choć w naszym domu zajęcia nigdy się nie kończą – to dom na cały etat – za bardzo ich do stałego pomagania nie gonię.*

Dorota i Wojtek, stypendyści Funduszu, mają ze sobą wiele wspólnego. Pomagają sobie, dopingują się nawzajem. Mają wspólnych znajomych i przeżycia: wyjazdy na obozy, możliwość kontaktów z ludźmi wybitnymi i z podobnymi do siebie rówieśnikami. Pierwsze miejsca Wojtka w olimpiadach wojewódzkich z matematyki i chemii, trzecie z fizyki (w kl. VIII) to były sukcesy całej rodziny. Jak on się przygotowywał – mówią zgodnie – jak strasznie pracował! Przez wakacje cały materiał z chemii, program liceum, przerobił!

– *Ale* – mówi mama – *może te zwycięstwa ich obojga to trochę dzięki tym młodszym? Ileż to razy tak było:* „*Wojtuś umyj naczynia. A on: Tomek słyszałeś?!*"

Wychowanie przez kochanie

Dom tchnie jeszcze nowością. Wszędzie pachnie farbą do malowania, „echo" na schodach, na korytarzach...

Budowali go państwo Macykowie wiele lat, niemal własnymi rękami. Tata umie podobno wszystko, chłopcy mu pomagali. Piękne parkiety, równiutko ułożone klepki to ich robota. Mama malowała ściany, a i dziewczyny pomagały.

– *Nasz dom nie był nigdy taki do bujania w obłokach* – mówi Dorota. – *Codzienne życie, ruch, szum, drobne kłótnie, bo każde z nas jest inne, i dużo przyjaciół. Wśród serdecznych, kochanych ludzi łatwo jest żyć.*

Gdy dzieci były małe, zawsze czytało im się bajki. Najbardziej lubiane były te, które dobrze się kończyły. Gdy tylko bajka miała przykre zakończenie, Dorota płakała. Prosiła: opowiedz mi bajkę, ale nie smutną! Potem: opowiedz bajkę, ale prawdziwą. To tata opowiadał te bajki. A jakie? No, na przykład na jakiej zasadzie działa silnik odrzutowy...

Dzieci, ciekawe świata, uczyły się mądrości atlasu: tu, w tym „buciku" mieszkają włoskie dzieci; bucik kopie piłkę – to Sycylia. Ten „piesek" to Norwegia itp.

Wyrastały z bajek, wędrowały do szkoły. Wszyscy mają matematyczne głowy (to uczy myślenia, twierdzi tata), tylko nikt jakoś nie załapał po mamie miłości do historii...

Agnieszka pisze dziecinne wierszyki. „Wychodzą" w jej gazetce. Dlaczego pisujesz wierszyki, Agnieszko? – pytam. – Bo moja Dorotka pisze...

Dorota

Zamknięta, rozczytana w książkach. To jej świat. Nie lubi dużo mówić. Woli pisać. Pisze wiersze.

Dorota – dusza towarzystwa. Przewodnicząca samorządu klasowego przez całą podstawówkę. Coś zorganizować, przygotować – do tego zawsze chętna. Przyjaciół ma całą klasę. Czego nie lubi? Śmieje się. – Z literatury chyba science-fiction. Przede wszystkim zaś lubi wiersze: Poświatowską, Miłosza, Herberta, Białoszewskiego. Kiedyś jej przyszło do głowy: wiersz napisać: Coś tam było o dzieciach, o wakacjach, o morzu... Zaczęło ją to bawić.

Teraz z tym tworzeniem jest różnie: są wierszyki z radości i powstające pod wpływem niewesołych myśli. Są takie, które bardzo lubi, bo coś jej przypominają, a wcale nie dlatego, że są dobre. Kiedyś pełno w nich bywało biedroneczek, kotków...

– *Magda, moja przyjaciółka* – mówi – *zawsze moje wiersze by poznała. Twierdzi, że są charakterystyczne, że staram się w nich uśmiechać. Mam też kolegę, który czyta tylko mnie. Pani się śmieje, że się chwalę, a on, że jest zakochany. Tak, ale nie we mnie. A moja nauczycielka polskiego mówi: stajesz się coraz bardziej odpowiedzialna za słowa. To znaczy, że dorosleję, moje wierszyki też.*

Dorota przeżyła już swoją pierwszą poetycką przygodę: jej wiersze były przedstawiane na scenie debiutów w Teatrze Ochota (program nazywał się: „Ja tylko pytam..."). Zaprosiła ją tam pani Halina Machulska. Po inscenizacji była dyskusja. Pan krytyk pochwalił i pogłaskał autorkę, dziewczynie, która te wiersze prezentowała, nie podobały się. Do niej to nie trafia, powiedziała, ona lubi rymowane; każdy ma swój gust. – *Ja nie mam takiej ambicji, żeby to, co napiszę, trafiało do każdego* – denerwuje się Dorota. – *Ale był na widowni taki pan, który, gdy zapaliło się światło, powiedział: „To nie do wiary, ile poezji jest w tych kawałkach prozy..."*

– *To było najmilsze, co dotąd usłyszałam!*

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Zdjęcia **Jacek Łopuszyński**

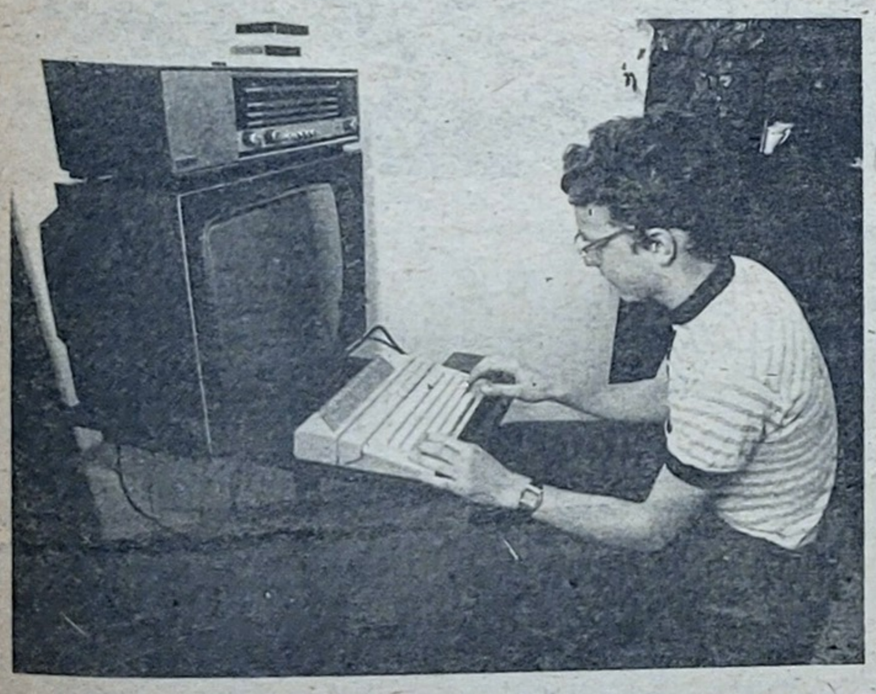

Komputery czy chemia? Na razie Wojtek z niczego nie rezygnuje

Tomek już trzeci rok gra na fagocie

Gdybym miała swoją własną wieczność
posadziłabym w niej dużo kwiatów
i przeczytała wszystkie wiersze

Widzisz Platonie – mówiłabym
to część mojej duszy która jest rozumem
pomieszała się całkiem z tą drugą
co ma serce

Bo widzisz ludzie dzielą się na
zdolnych i mądrych
i tych trzecich którzy mają
swoją własną wieczność z ogródkiem

Dorota Macyk

UŚMIECH NUMERU

W PEWNYM zamorskim kraju lektor odczytuje wiadomość w dzienniku radiowym: „Wczoraj podawaliśmy, że uczeni zbudowali telewizor wielkości pudełka od zapałek. Prostujemy tę wiadomość, okazało się bowiem, że uczeni zbudowali pudełko od zapałek wielkości telewizora..."

★

PAN IKSIŃSKI ma swoją działkę tuż obok działki pana Mądrali. Pewnego dnia pan Mądrala pyta sąsiada:

– Panie Iksiński, dlaczego pan nie postawi stracha na wróble na swojej działce?! Przecież ptaki wydziobią panu wszystkie nasiona i owoce...

– Po co mi strach?! Wystarczy, że ja sam jestem tutaj cały dzień...

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Mniejszy silnik posiada pojemność 1138 cm sześc. (klasa pojemnościowa 1,1 litra) osiąga moc 38 kW przy 5500 obr/min i stopniu sprężania 10:1. Większy silnik o pojemności 1323 cm sześc. (klasa pojemnościowa 1,3 litra) osiąga moc 49 kW przy 5500 obr/min i stopniu sprężania 9,7:1.

Obroty od silnika przekazywane są za pośrednictwem jednotarczowego sprzęgła i pięcioprzekładniowej skrzyni biegów.

Zawieszenie wszystkich kół samochodu jest niezależne. Koła przednie mocowane są do zwrotnic kolumnowych typu McPherson. Koła tylne znajdują się przy wleczonych wahaczach. Elementami resorującymi są stalowe sprężyny śrubowe, a do tłumienia drgań służą amortyzatory teleskopowe.

Hamulce przy kołach przednich są tarczowe; przy tylnych bębnowe.

We wnętrzu samochodu, z przodu, znajdują się pojedyncze fotele z regulowanymi oparciami i zagłówkami. Siedzenie tylne, typu kanapowego, posiada dzielone oparcia, ułatwiające przewóz bagażu. Przestrzeń bagażowa znajduje się za tylnymi siedzeniami i obejmuje 0,19 m sześc.

Wymiary gabarytowe MAZDY 121 są następujące: długość 3475 mm, szerokość 1605 mm, wysokość 1505 mm, rozstaw osi 2295 mm. Masa własna samochodu wynosi 770 kg, obciążenie użyteczne – 400 kg.

MAZDA 121 z silnikiem 1,1 osiąga prędkość maksymalną 150 km/h i zużywa od 5 do 9 l paliwa na 100 km; z silnikiem 1,3 prędkość maksymalna wynosi 160 km/h, zużycie paliwa od 5,5 do 8,3 l na 100 km.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Jarosław KOZŁOWSKI, ul. Świerczewskiego 28/14, 95-050 KONSTANTYNÓW, oferuje do wymiany wiele prospektów samochodów osobowych, za które pragnie otrzymać prospekty autobusów i samochodów terenowych.

Ewa PIĄTKOWSKA, ul. Walczaka 38/4, 66-400 GORZÓW WLKP., pragnie prowadzić wymianę adresów do firm samochodowych i turystycznych.

Mateusz BIELECKI, ul. Partyzantów 36, 22-470 ZWIERZYNIEC, poszukuje prospektów następujących firm samochodowych: Mercedesa, Ferrari, Opla, Alfy-Romeo, Daihatsu, Audi, BMW i Renault. Do wymiany oferuje prospekty Forda Mazdy i Chevroleta.

Grzegorz POPIS, ul. Dolna 23, 26-900 KOZIENICE, pragnie nawiązać korespondencję z osobami zainteresowanymi wymianą adresów do firm samochodowych.

Mariusz SZOSTEK, ul. Krzywa 7/9, 32-600 OŚWIĘCIM, oferuje katalog modeli firmy Matchbox, za modele miniaturowe samochodów.

Sebastian BECHERT, ul. Poznańska 11/14, 62-250 CZERNIEJEWO, poszukuje prospektów motocykli oraz modeli miniaturowych samochodów. W zamian oferuje prospekty samochodów i różne książki.

ZENON DUTKIEWICZ

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy. sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Paweł i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 700 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa. nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.
Zam. A-271/89. A-31.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi. Zam. 1903/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 79 (4629)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

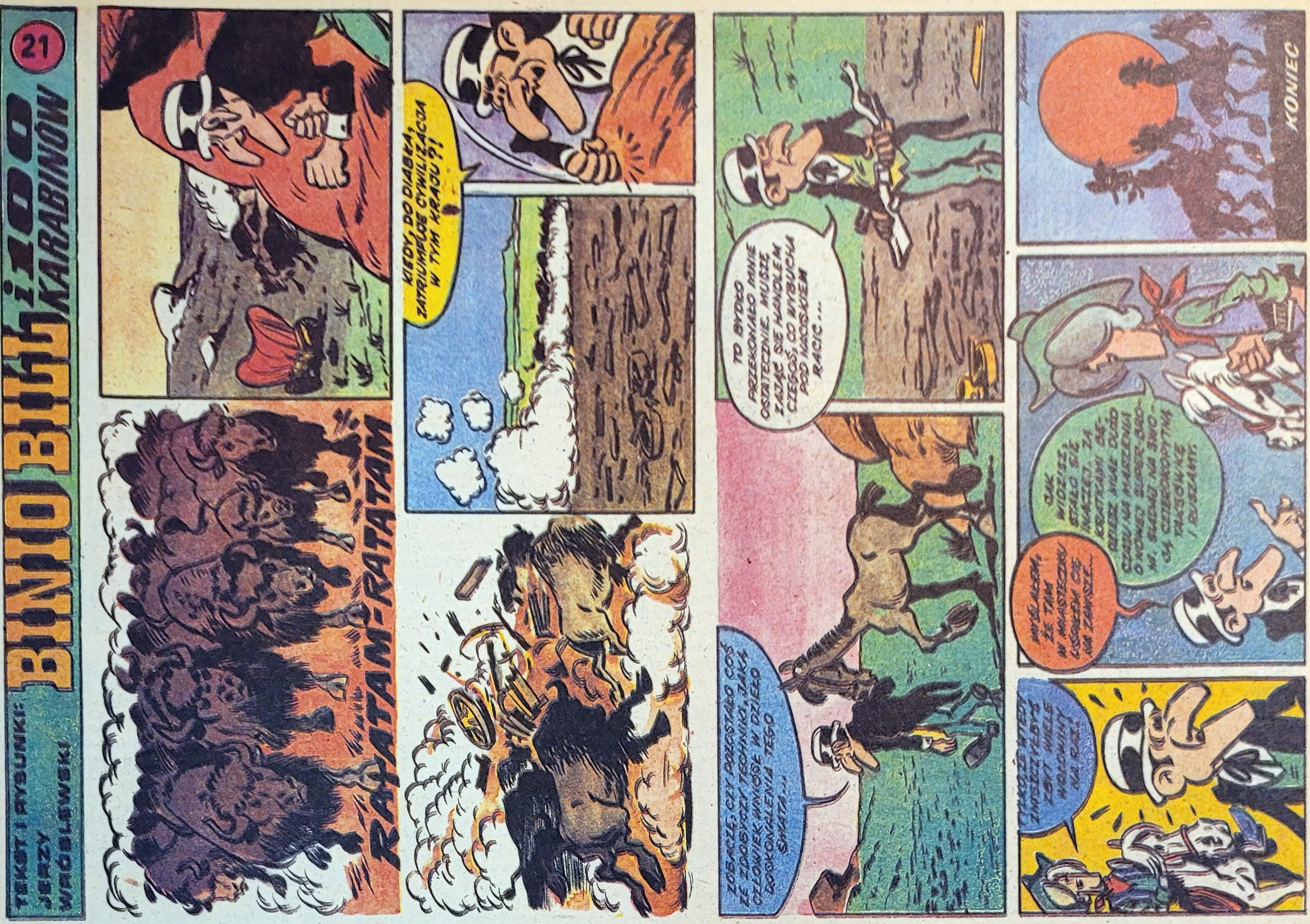

Tydzień temu pisałam o kolorach „słonecznych", reklamując je jako wielki przebój lata. Dzisiaj potwierdzam, że jest on wielki, ale... wcale nie jedyny. Bo modnych kolorów, takich – najmodniejszych, jest dużo więcej.

Po pierwsze więc – są to wszystkie pastele, a przede wszystkim niemal do cna rozbielony kolor różowy.

Po drugie – coś, co można nazwać... zestawem ziemnoliściastym, czyli liście, które opadły na ziemię i zwiędły. Oliwka nie oliwka, khaki nie khaki, jakaś błotna szarość do tego i to jest właśnie to. Taka jakby jesienna barwa skądinąd, ale tym razem lansowana na lato. Pewnie się przyjmie, bo bardzo praktyczna, zwłaszcza w warunkach campingowo-obozowo-kolonijnych, gdzie ani czasu, ani warunków na pranie nie ma.

Po trzecie - kolory zimne, lodowate wręcz. Zwłaszcza niebieski i zielony. Ostre, agresywne, oba w turkus zresztą jakby wpadające... To na wypadek, gdyby lato miało się okazać nadmiernie upalne. Po prostu dla ochłody. Oba te zimne kolorki można wzajemnie łączyć, ale najbardziej stylowe jest noszenie ich w tzw. pełnej palecie. Czyli cały człowiek jest ubrany na niebiesko, albo cały człowiek na zielono. Mogą być różne natężenia barwy użyte, to bardzo modne.

Po czwarte natomiast, jeśli już przy łączeniach różnych kolorów jesteśmy – chciałam zaprezentować Wam taki połączeniowy przeboik-ciekawostkę. Jest to połączenie ostrego, tzw. amarantowego, różu z ciepłą czerwienią. Straszne, prawda?! Gdy pierwszy raz na to spojrzałam, aż... zęby mnie zabolały z obrzydzenia. I odwróciłam głowę. Ale ciekawość wzięła górę i... znowu zerknęłam, i znowu, i znowu... Za którymś z kolei razem doszłam do wniosku, że... właściwie wcale nic takiego strasznego w tym połączeniu nie ma, można oko przyzwyczaić. A jedno jest na pewno pewne – jest to połączenie szalenie oryginalne. Więc jeśli ktoś oryginalność sobie ceni...

RIUSZKA

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

Mazda 121

Japońskie samochody z marką MAZDA można także spotkać w naszym kraju, a dostępne są dla tych, którzy dysponują walutami wymienialnymi. Najczęściej spotykanymi modelami i to zarówno w Polsce jak i w Europie Zachodniej są MAZDY 323 i 626.

Niedawno japoński koncern samochodowy Toyo Kogyo rozpoczął rozprowadzanie do krajów zachodnich nowego modelu samochodu oznaczonego marką MAZDA 121. Jest to samochód mniejszy od modelu 323, lecz wyposażony w silniki o pojemnościach nieco większych od tych jakie stosowane są w tych samych klasach pojemnościowych we wspomnianej MAZDZIE 323.

MAZDA 121 jest pojazdem trzydrzwiowym, z pojedynczymi drzwiami po obydwu stronach nadwozia i trzecimi drzwiami z tyłu. Posiada samonośne nadwozie o spokojnych i ładnych liniach. Charakteryzuje się jednak dość wysokim współczynnikiem oporu aerodynamicznego c_x, wynoszącym 0,36.

Jednostki napędowe – wytwórca oferuje do tego samochodu dwa rodzaje silników – są umieszczone z przodu, poprzecznie w stosunku do osi podłużnej pojazdu, a napęd przekazywany na koła przednie.

Obydwa oferowane silniki są jednostkami czterocylindrowymi, z rzędowym rozmieszczeniem cylindrów, chłodzone cieczą, zasilanie ich w mieszankę paliwową odbywa się za pośrednictwem gaźników, posiadają elektroniczny zapłon i katalizatory spalin, które umieszczone są w układzie wydechowym.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7